GAZETA LWOWSKA.

We Srodę , N^ro. 25. 12. Lutego 1817.

Wiadomości zagraniczne.

Wielka Brytania.

Wszystkie gazety Londyńskie z dnia 11go Stycznia (także i Kuryer) umieściły poniższy list Xięcia Talleyranda do Lorda Castlereagha:

Z Paryża dnia 26go Grudnia 1816.

„Milordzie! W iednym artykułe Kuryer a z dnia 27. Listop.*) umieszczono, iakobym w domu P. Karola Stuarta, w obecności i u stołu iego miał mieć rozmowę, iakiey nigdy nie miałem, i w domu Posła Angielskiego nigdy mieć nie mogłem bez zapomnienia dwoch rzeczy, których nigdy z oka spuścić nie mogę, i trzeciey, którey nigdy nie zapomnieć, staraniem moiem będzie. Pierwszą iest uszanowanie, które winienem Królowi i które dla niego czuię; drugą poważenie publicznemu i prywatnemu charakterowi P. Karola Stuarta należne, a trzecią szacunek, który winienem sobie samemu.“

„Gdyby pisarze tego artykułu dołączyli byli do niego nazwiska swoie, byłoby się zaraz przy truciznie i lekarstwo znalazło. Ale tak, z iedney strony przez tę bezimienność nadali potwarzy wierzytelność, którąby nazwiska onychże odięły; z drugiey zaś strony iako wyćwiczeni potwarcy, połączyli kłamstwa swoie z różnemi okolicznościami, które są prawdziwe, a dla większego ułudzenia rozsiali baśnie swoie w odległości i w zagranicznych gazetach.“

„Z tego to powodu, Milordzie, poczytuię ze rzecz przyzwoitą, ażeby facta przez nich zeszkradzone w prawdziwem ich świetle wystawić, i tak twierdzeniu, iako też podszeptom onychże równi fałszywym, naywyraźniey zaprzeczyć. Mam do tego ieszcze i inny powód, to iest szacunek, który pokładam w zdaniu Męża, iakim JWPan iesteś, i w zdaniu Ludu Angielskiego.“

„Jeżeli mi się kiedy zdarzyło mówić o stracie, którey rewolucya iakowego z Ministrów Królewskich nabawiła, tedy zapewne nie mówiłem o tem inaczey, tylko iak o nieszczęściu, którego naywiększa częś rodziny moiey, równie tak dobrze iako i on, doświadczyła; i zapewne, iak w samey rzeczy myślę, dodałem, że to nieszczęście nie mniey iest bolesnem dla Państwa, iak i dla owych osób, które go doznały.“

„W samey rzeczy, prawda iest, że mi zlecenie, o którem artykuł wspomina, powierzonem było; prawda, że ie za zaszczyt poczytywałem; prawda, że ie trzymam za iedno z naypięknieyszych praw, które rodzinie moiey zostawić mogę; lecz nigdy nie chełpiłem się

*) Pomieniony artykuł (o którym iuż wpomnieliśmy *w numerze 13stym gazety naszey na stronnicy* 58.) nie stoi w Kuryerze Londyńskim z dnia 27go, lecz z dnia 26go Listopada; datowany iest, z Paryża pod dniem 21wszym Listopada, i zawiera co nastepuie: „Dnia 18go b. m. dawał Sir Charles Stuart wielką ucztę dla Xięcia Talleyranda, który w obecności trzydziestu osób, obróciwszy się do P. Pasquiera (Prezesa Izby Deputowanych) mocno na Ministrów sarkał: „Jako (zawołał) Deputowani Wasi daią się wodzić za nos Ministrom? Dla Francyi tylko takie Ministerium iest przyzwoite, „które się składa z mężów stałą posiadłość we „Francyi maiacych (qui ont racine).“ Prawda iest, pisze korrespondent Kuryera, że Xiażę Richelieu ani morga ziemi w Królestwie nie posiada, lecz P. Talleyrand wie dla czego; sam zaś ma 400 do 500,000 franków przychodu, czego Xiążę Richelieu mieć nie może: „Tylko nam samym (rzekł daley P. Talleyrand) powinnyby wodze Rządu bydź powierzone; muszą się one znowu w ręce nasze dostać. Traktat iest hańbą dla Francyi; „nigdy go nie należało podpisywać. Ministrowie muszą nam za słabość swoią w tey mierze odpowiedzieć. Ministerium, na którego „czele ia stałem, wykonywało tylko same wielkie i szlachetne czyny. Tylko takie Ministerium iest w stanie uratować Francyę, teraźnieysze zaś tylko ią hańbi.“ Te gorszące sarkania są wszystkich rozmów przedmiotem, a każdy powiada „że P. Talleyrandowi mocno dokuczać muszą, ponieważ iest tak roziątrzonym i tak dalece się zapomina. Jesteśmy ciekawymi, iak sobie z nim postąpią. Co mu zaś głowę zawróciło, iest owe dyploma, które z Neapolu otrzymał, i w którem iest wyrażono: że Burbonowie troyga Królestw, iemu samemu są winni korony swoie!!! Od owey chwili, iak to dyploma otrzymał, zdaie mu się, że koroną Francuzką rozrządzać może.“

z tego; nigdy nie była Publiczność poufalcą moim; mówiłem o tem tylko z bardzo mało osobami, a i to (wyiąwszy P. Pozzo di Borgo) tylko z samymi Francuzami. Pod tym pozorem twierdzić, iakobym Monarchom sprzymierzonym, a szczególniey Ludowi Francuzkiemu rad był wydrzeć tę sławę, która im obopólnie za udział w dziele restauracyi (przywrócenia) należy, i iakobym tę sławę chciał sobie samemu przywłaszczyć; to mówię twierdzić świadczy bez wątpienia o bardzo złośliwych zamiarach, lecz oraz także i o wielkim niedostatku zręczności. Chcąc iakowego męża oczernić, należy przynaymniey złe postępki iego tak odmalować, iżby się to poniekąd godnem wiary zdawało. Ja iestem tak dumnym, iż sądzę, że się nikomu nie będzie zdawać podobnem do wiary, iżbym miał bydź zdolnym do tak bezrozumney próżności. Przez wszystkie swoie podszepty o moiey mniemaney dumie, zdradzaią tylko swoią własną. Jeżeli się kiedy o władzę ubiegałem, było to dla owego celu, który w roku 1814stym i 1815stym osiągniętym został. Od tego czasu nie pozostało mi iuż żadne życzenie, iak tylko życzenie spokoyności. Jest to dobrodzieystwo, na które, iak sądzę, zasłużyłem. Oby nań i ci Ichmościowie ze swoiey strony także zasłużyli! Właśnie go przez siedm miesięcy doznawałem na wsi, gdzie się tym celem rad wrócę."

"Po obiedzie u P. Karola Stuarta, gdy się iuż naywiększa część zaproszonych osób rozeszła, a Poseł w iednym pokoiu obok salonu, iego zaś małżonka z małżonką Posła Neapolitańskiego w pokoiu billarowym znaydowali się, zostało ieszcze tylko sześć osób, które się o karety swoie pytały. Czekaliśmy w iednym rogu przy ścianie u drzwi, pokiby nam o nich znać nie dano. Tu wszczęła się rozmowa, która naywięcey cztery minuty trwała, i w którey ciągu naturalnie naprowadzony zostałem na tę uwagę: że rozmaitość funkcyi, także i rozmaitość stopnia między Ministeriami za sobą pociąga; że ten porządek, według którego każde z nich, mniey albo więcey, zdolne iest do stanowienia zwyczaynego głównego środkowego punktu między Ministeriami w ogólności, a między Współczłonkami obydwóch Izb poiedyńczo uważanymi, bynaymniey nie iest dowolnym, lecz przez funkcye ich oznaczonym, i że sobie tak dla pożytku, iako też dla przyzwoitości bardzo życzyć należy, ażeby naturalny porządek nigdy zaniedbanym, lub obalonym nie został. Tę myśl wysłowiałem różnym sposobem, zawsze tylko o Ministeriach, nie o Ministrach mówiąc, i żadne imie przytem nie było wspomniane. To iest ściśle całym udziałem moim w rozmowie, która, równie iak wiele innych, następuiącego poranku poszłaby była w zapomnienie, gdyby urząd, który móy współmowiący dawniey sprawował, tak był wyszedł z pamięci iego, iak z moiey wówczas, gdy rozmawiałem. Między pięcioma osobami, które tam były obecne, są cztery związkami pokrewieństwa i dawney przyiaźni ze mną połączone, których świadectwa zatem wzywać nie chcę. Odwołuię się do świadectwa P. Tierneya; to powinno bydź dostatecznem; iego charakter osobisty i powrót do Anglii, skłaniaią mię do tego. Jestem przekonany, że on zaświadczy, iako ia w przeciągu owych kilku chwil rozmowy nic więcey i nic takowego nie mówiłem, coby inną myśl, aniżeli wyżey wyszczególnioną, wydawać mogło. Doda on tylko, że wszystko to działo się w nayzwyczayniejszym tonie konwersacyynym, a przynaymniey co do mnie, z oboiętnością człowieka na poiazd swóy czekaiącego."

"To, Milordzie, iest rzetelnym wywodem przedmiotu, a dla mnie ważną rzeczą, iż go JWPanu udzieliłem."

"Przyymiy, Milordzie, ponowione zapewnienie wysokiego szacunku moiego."

(Podpisano) Xiążę Talleyrand.

Francya.

Gazeta powszechna (Allgemeine Zeitung) umieściła poniższy list z Paryża pod dniem 12. Stycznia pisany: „Niechay to nie zastanawia, że sobie w chwili, gdzie się polityczne donoszenia nasze na Nowy Rok zaczynaią, pozwalamy czynić niektóre ściśle uwagi o obowiązkach korrespondenta gazety polityczney, i o położeniu iego, w którem się naprzeciw czytaiącey Publiczności znayduie. Samo przez się rozumie się, że tu nie może bydź mowa o takich Redaktorach i Współpracownikach czasowego pisma politycznego, którzy, nie przeczuwaią wcale tego, co sobie samym, co Czytelkom swoim, i co nakoniec prawdzie są winnymi, myślą, że obowiązkom swoim naydoskonaley zadosyć uczynili, kiedy pisma swoie peryodyczne zapełnić zdołali; którzy zatem w zbieraniu materyałów swoich z lekkomyślnością karygodnieyszą sobie postępuią, a w układaniu onychże nie tylko żadney uwagi nie maią, lecz nawet przeciwnie ze wszystkich stron gromadzą, co im tylko podaie materyę, czy ona się przez nieprawdziwość i niedorzeczność wyszczególnia, lub też rzetelne prawdy, albo przynaymniey logiczne podobieństwo zawiera. Że tu o takich współpracownikach mowa bydź nie może, rozumie się samo przez się. — Je-

żeli pisarzowi sławę kochaiącemu, i maiącemu poleconą sobie czasową korrespondencyę polityczną, ieżeli mówię takowemu pisarzowi pomimo głębokiego szanowania prawdy i pomimo naygorliwszego usiłowania iego nie zawsze podobną iest rzeczą w doniesieniach, które udziela, prawdę od fałszu rozróżnić, gdyż także i on podległa błędowi, iako losowi wszystkich ludzi; iednakowoż dla tego, pisarz taki, wcale się nie znayduie w iednemże położeniu z owymi korrespondentami bezsumiennymi, o których wyżey była mowa; ci błądzą z umyślney lekkomyślności, z oboiętności kary godney, a bardzo często także i z niewiadomości, którey usprawiedliwić nie można; przeciwnie rzetelny współpracownik wystawionym iest na błąd, ponieważ mimo naygorliwszych usiłowań swoich, pomimo naydoskonalszego i naysumiennieyszego dociekania źródeł, nie iest wszechwiedzącym, nie zawsze zdoła doyrzeć tam, gdzie łożą naywiększą staranność dla odwrócenia wzroku dostrzegacza. Może więc także i rzetelny korrespondent zbłądzić, iednakowoż błąd iego powinien bydź skutkiem rozumnego wniosku; powinien tylko takie facta donosić, które, aczkolwiek nieprawdziwe, iednakże według zachodzących okoliczności mogłyby bydź prawdziwemi. Jeżeli więc nie iest w stanie zawsze prawdę donosić, tedy powinny doniesienia iego zawsze logiczne podobieństwo do prawdy zawierać. Jeżeli naówczas korrespondencya iego płytko rzeczy biorącego czytelnika gazet nie zawsze zaspokoi, nigdy iednakże czytelnik myślący doniesień iego, bez zaspokoienia z ręki nie wypuści. Ta to iest strona, z którey obowiązki korrespondenta czasowego pisma politycznego uważamy, i te są obowiązki, ktorym się sami przed Publicznością poddaiemy. Przy wyliczaniu onychże nie namieniliśmy umyślnie o dwóch potrzebnych własnościach, które się w doniesieniach politycznych, iakeśmy charakter onychże wyżey odmalowali, iako nieuchronne warunki iuż same przez się rozumieć daią: bezstronność, i ile możności naywyższy punkt stanowiska w uważaniu i sądzeniu wypadków. Jeżeli to iest rzeczą Patryoty, Obywatela, który Oyczyznę swoią nadewszystko kocha, aby swóy Naród kosztem wszystkich obcych Narodów wywyższał (albowiem, ieżeli się nie mylemy, cel ten maią według natury swoiey wszystkie urządzenia moralne i cywilne, które tylko do pomyślności Jednego Państwa zmierzaią, nie dążąc oraz do cywilnego i moralnego uszczęśliwienia całego Rodu ludzkiego); słowem, ieżeli miłość Oyczyzny nie iest czem innem, iak wielkomyślnem samolubstwem, tedy przeciwnie pisarz polityczny powinien i musi się wznieść na Obywatela Swiata, w nayważniewszem i w nayobszernieyszem znaczeniu tego wyrazu. Obowiązkiem iego iest wymieniać błędy, wady i uchybione cele, gdzie ie tylko znayduie, lecz nie dla tego, ażeby innych do złośliwego korzystania z onychże pobudzał. Patryota może sobie zawsze uymować się za sprawą Oyczyzny swoiey, i za nią, czyli to sofisteryą, czyli też prawdą na istocie rzeczy zasadzoną, mówić; pisarz polityczny musi się, unikaiąc wszelkiego stronnictwa, starać o wzniesienie się na punkt zupełney bezstronności, to iest: na punkt wolnego, od żadnych stosunków ludzkich nie zawisłego sądzenia. Sądziemy, żeśmy ninieyszem pokazali oraz tę stronę, z którey sobie życzemy, aby nas samych i doniesienia nasze, które się w tem pismie na przyszłość znaydować będą, sądzono."

„Prawowierne dusze polityczne i łakomi nowin przyiaciele, pływaią od Nowego Roku w żywiole swoim; gdziekolwiek się śledzące ich oczy zwracaią, znayduią, chciwe ich serca pokarm dla politycznego rozerwania umysłu. Talleyrand powtórnie popada w niełaskę; to musi bydź spiskiem, albo czem innem, co obce Mocarstwa dociekły, gdy tymczasem Policya tuteysza spała. Czyliż wciąż iescze nie chcą P. Talleyrandowi oddać sprawiedliwości? Nie zasięgaż on wzrokiem swoim daley, iak inni poczciwi ludzie? Szkodą tylko, że to iest wzrok orła, który na niewinnego baranka chce napaśdź. — Jednakowoż on teraz nie iest winnym spisku i podobnych kroków; ma on się (iak politycznym śledcom wiadomo), sprzeciwiać wyyściu woyska sprzymierzonego z Francyi. Jeżeli to iest spiskiem, tedy n. p. propozycya otworzenia drzwi gołębnika, aby tam iastrząb mógł wlecieć, musiałaby bydź rozporządzeniem dobro onegoż popieraiącem. Lord Wellington ieździł do Londynu, a z tamtąd prędzey, iak we dwóch dniach, powrócił do Paryża; to musi oznaczać woynę; szkoda tylko, że nie wiedzą między kim i z kim! Odprawiła się walna rada, a na tey (iak powiadano) byli obecnymi Posłowie kilku wielkich Dworów. To znowu musi oznaczać woynę! Nadto donoszą gazety Angielskie, że Lord Wellington dał Ministerium Angielskiemu nayważnieysze obiaśnienie o położeniu woyska sprzymierzonego we Francyi, i o wielu innych iescze rzeczach; to musi znowu oznaczać woynę. W tey mierze iuż się zapewniono, tylko nie wiedzą, z kim, a tu, iak powiedziano, iest sęk. Jeżeli sobie czytelnicy życzą dowiedzieć się, co też może

my sami o tem, co powiedziano, sądziemy, tedy zdanie nasze w tey mierze byłoby może następuiące: „Ze wszech miar zdaie się bydź pewna, że w tey chwili rzecz bardzo ważna uwagę Króla i Ministrów zaymuie. Tą rzeczą iest oddalenie z ziemi Francuzkiey woyska sprzymierzonego, ieżeli nie całego (co byłoby rzeczą niepodobną) to przynaymniey wielkiey części onegoż. Konieczność tego oddalenia iest głośnem hasłem niekontentego towarzystwa wrzaskliwego, iako też sprzyiaiących Królowi mężów, równie też i umiarkowanych patryotów, którzy wyszli z przywidzenia i z uroienia; iest nakoniec głośnem hasłem napuszonego związku głupców i zbrodniarzy, spodziewaiącego się nowego Messyasza z piekła, który ma na nowo ustalić zburzone ich Państwo ciemności. Wszyscy wołaią: „Oddalcie współzjadaczy! inaczey sami z głodu zginąć musiemy!“ Że Niemcy podobne uczty bezpłatne przez 20 i więcey lat dawały i głodniały, nie zginąwszy z głodu, o tem własne przekonanie tych Ichmościow głuchemu ich uchu rosprawia. Nie wchodząc w osobisty interes, który w tey albo owey osobie życzenie oddalenia obcego woyska wznieca, iest całkiem rzeczą naturalną, że także i patryotyczny, Oyczyznę swoią kochaiący poczciwy Francuz, z tem życzeniem zgadzać się musi. Ale ktoż z pomiędzy wszystkich Francuzów naybardziey kocha Oyczyznę swoią; kto między wszystkimi Francuzami iest naypoczciwszym mężem? — Król. Jest więc równie naturalną rzeczą, że Król temu życzeniu Narodu dogodzić pragnie, i że nie zaniedbuie żadnych środkow dla spełnienia onegoż. Ależ oddalenie części woyska sprzymierzonego z Francyi, bez zezwolenia Dworów sprzymierzonych, nie mniey też i bez pieniędzy, nie może przyyśdź do skutku. To zdaie się bydź przyczyną układow, które od kilku tygodni między Rządem Francuzkim a Ministrami Mocarstw zagranicznych dostrzegamy.“

Paryżanom wcale nieprzyiemna iest obecność Xięcia Wellingtona, i iego licznego Sztabu jeneralnego, który (iak słychać) kilka miesięcy w Paryża zabawi. Officerowie tegoż jeneralnego Sztabu otrzymuią od miasta kwatery. Rachuią koszta utrzymania tych nowych gości na dwa miliiony franków miesięcznie.

Woyska sprzymierzone otrzymuią ustawicznie posiłki; lecz zapewne tylko dla uzupełnienia obwarowaney liczby 150,000 ludzi, przez dymissye, choroby etc. znacznie się zmnieyszaiącey.

Według listów od granic Francuzkich, ma iuż bydź rzeczą pewną, że między sprzymierzonemi Mocarstwami z iedney, a Francyą z drugiey strony, układy wielkiey wagi są w robocie; atoli różne są zdania o przedmiocie tychże układów. Jednakowoż zdaie się, że wypłata kontrybucyi woienney, z którą się Francya w pewnych terminach uiścić obowiązała; trudności względem dostarczania żywności zachodzące, i ucisk, który z tąd dla różnych Prowincyi obcemi woyskami osadzonych wypływa, są powodem tych układów, których skutku z natężoną ciekawością wyglądaią. Tymczasem prz chodzą do główney kwatery Cambray częste listy urzędowe od Xięcia Wellingtona. — Jenerał Rossyyski Woronzow, który z kilkoma Adjutantami swoimi do Paryża był zjechał, ma się szczególniey dla stanu rzeczy w Departamentach, w których korpus woyska iego stoi, do Maubege powrócić. Też same listy donoszą, że lubo wieści o układach wzbudziły iakowąś niepewność w Departamentach północnych, przecież spokoyność publiczna bynaymniey tam przerwaną nie była, bowiem mieszkańcy kraiowi znoszą z powolnością i przezwyciężeniem się rozmaite uciążliwości, któremi ich nacisk okoliczności obarcza. Ustawiczny dowóz zboża zaczyna iuż zmnieyszać niedostatek żywności w Departamentach północnych.

Niemcy.

Zdaie się, że małżonka Józefa Bonapartego, chce dłużey przesiadywać w Frankfórcie nad Menem; słychać, że chce tam sobie kupić dom przyzwoity. Dama ta żyie wreszcie bardzo skromnie, i zatrudnia się wyłącznie prawie wychowaniem dwóch córek swoich, z których naystarsza w 16stym, a naymłodsza 15stym iest roku. Daie im ona sama przez kilka godzin w dniu naukę w rysunkach i malowaniu, w którey to sztuce wielką biegłość posiada. Resztę godzin poświęcaią obiedwie te Panny nauce kilku ięzykow, muzyce, w którey iuż bardzo wielki postęp zrobiły, i innym pożytecznym widomościom. Widać często tę rodzinę skromnie, lecz bardzo gustownie ubraną na przechadzkach, w teatrze i na koncertach, lecz nie widać iey nigdy na innych uroczystościach publicznych.

Gazeta Berlińska (Handego i Szpennera) donosi, bez podania żródła, co następuie: „Według pism publicznych, pewien Jenerał, niegdyś w służbie Westfalskiey, który nie ma sobie zgoła nic do wyrzucenia, i który był zawsze nie tylko znakomitym woiownikiem, lecz także czcigodnym człowiekiem, nie otrzymawszy teraz (w Kraiu Heskim) ani umieszczenia, ani pensyi, przywiedzionym został teraz do tego, że dla utrzymania żony i dziatek swoich, musi w iednem miasteczku żyć z mizernego dochodu szynku gorzałczanego.